

Prof. dr hab. Włodzimierz Gruszczyński
Wydział Nauk Humanistycznych i Społecznych
Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej
ul. Chodakowska 19/31, 03-815 Warszawa
poczta elektroniczna: wgruszczyński@swps.edu.pl
tel. 22 733 3480; 601 890 489

Recenzja rozprawy doktorskiej mgr Małgorzaty Popiało pt. *Norma i uzus w polskim języku urzędowym na przykładzie statutów, regulaminów i formularzy wyższych uczelni*, przygotowanej pod kierunkiem prof. dra hab. Marka Łazińskiego na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2017.

Przedstawiona do recenzji rozprawa doktorska to tekst o długości 210 stron składający się ze *Wstępu* (s. 5-7), sześciu numerowanych rozdziałów (s. 8-190), *Zakończenia* (s. 191-197), streszczenia w języku angielskim (s. 198-200) oraz *Bibliografii* (s. 200-210). Na marginesie zauważmy, że numeracja stron w spisie treści nie zgadza się z numeracją w samej pracy.

We wstępie autorka informuje o celu przedstawionej do recenzji pracy oraz krótko charakteryzuje zawartość poszczególnych jej rozdziałów. Zasadniczy cel pracy został sformułowany następująco: „weryfikacja założenia, że poszczególne elementy struktury dokumentów konstytuują cechy gatunkowe statutów i regulaminów jako tekstów urzędowych” (s. 6.). Wydaje się dość oczywiste, że elementy struktury tekstów o bardzo zbliżonym charakterze konstytuują cechy gatunkowe tych tekstów. Dalej autorka informuje o celu pobocznym, którym jest „przedstawienie ogólnych elementów normy języka urzędowego na tle rozwoju historycznego” (tamże). Tak wyznaczone cele (zwłaszcza cel zasadniczy) słabo wiążą się z tym, co zapowiada tytuł rozprawy. Z następných akapitów *Wstępu*, poświęconych pobieżnej charakterystyce zawartości poszczególnych rozdziałów wynika, że spośród sześciu rozdziałów tylko dwa ostatnie mają charakter wyraźnie autorski – stanowią, według słów Autorki, część analityczną pracy. Już tu warto zaznaczyć, że jest to najciekawsza i najwartościowsza część rozprawy.

Rozdział 1. ma charakter przeglądowy. Autorka omawia różne sposoby definiowania normy językowej w polskim językoznawstwie ostatnich kilkudziesięciu lat. Poglądy poszczególnych autorów są przedstawiane w znacznym stopniu za pomocą cytatów lub takich omówień, w których Autorka posługuje się terminologią referowanych prac. Sprawia to, że poszczególne poglądy są trudne do porównania. Podrozdziały 1.2. – 1.4. wyodrębnione są według niezbyt jasnych kryteriów i trudno się zorientować, co przyświecało Autorce przy dokonywaniu

takiego podziału. Wszystkie trzy wymienione podrozdziały dotyczą właściwie tego samego: zróżnicowania normy językowej w zależności od odmiany języka. Widać to nawet w ich tytułach, por.: „1.2. Niejednorodność normy językowej”, „1.3. Norma poszczególnych odmian języka”, „1.4. Norma językowa a odmiana języka”. Pewien niedosyt pozostawia lektura podrozdziału 1.6. poświęconego kryteriom oceny innowacji językowych. Szkoda, że Autorka nie uwzględniła bardzo ważnego dla tego tematu, przeglądowego i krytycznego artykułu Bogdana Walczaka pt. *Przegląd kryteriów poprawności językowej* z 1995 r. Dobrze się stało natomiast, że w podsumowaniu rozdziału 1. (1.7.) znalazła się wyraźna deklaracja Autorki dotycząca sposobu rozumienia normy językowej w dalszym ciągu pracy.

W rozdziale 2. zatytułowanym „Współczesny język polski i próby jego normowania” zaskakująco dużo miejsca poświęcono kwestiom ortografii, a w szczególności historii jej ustalania w XIX i XX wieku. Zaskoczenie spowodowane jest po pierwsze tym, że w pracy o charakterze wyraźnie synchronicznym i współczesnym pojawia się wątek historyczny (notabene w żaden sposób niewykorzystywany w dalszym ciągu rozprawy), a po drugie tym, że losy polskiej ortografii są bardzo dokładnie opisane w literaturze przedmiotu i jeśli Autorka uznała, że ich znajomość jest dla czytelnika pracy istotna, wystarczyło odesłać go do tekstów, których niestety zabrakło w bibliografii (myślę tu m.in. o *Traktacie o ortografii polskiej* Jana Tokarskiego z 1979 r., a także o obszernym artykule Zygmunta Saloniego *O kodyfikacji polskiej ortografii – kodyfikacja i współczesność*, „Nauka” 4/2005). Relacjonowanie sporów warszawsko-krakowskich z przełomu XIX i XX wieku dotyczących np. pisowni *i/y/j* po spółgłoskach czy sposobu przenoszenia wyrazów przy przenoszeniu, moim zdaniem, nie wiąże się z tematem, który podjęła Autorka w swej dysertacji. Z kolei bliższe tematowi (choćby czasowo) wątpliwości i kontrowersje ortograficzne z drugiej połowy XX wieku i początku bieżącego stulecia sprowadzone zostały do informacji na temat działalności Komisji Kultury Języka przy PAN, która miała wpływ na polską ortografię do lat 90. XX wieku. O roli Rady Języka Polskiego i jej umocowaniu prawnym (*Ustawa o języku polskim* z 1999 r.) nie pisze Autorka w ogóle.

W podrozdziale 2.4. omówiona została „Poprawnościowa rola słowników języka polskiego”. Informacje o wybranych przez Autorkę słownikach są powierzchowne i dość przypadkowe, więc nasuwa się pytanie o funkcję tego fragmentu w całości rozprawy. Wybór słowników jest również co najmniej dyskusyjny. Omówiony został, choć zdawkowo, *Słownik języka polskiego* pod red. Doroszewskiego, a *Słownik poprawnej polszczyzny* Stanisława Szobera pod red. Doroszewskiego, mający niewątpliwie większe znaczenie normotwórcze niż z założenia

źródłowy SJPDor., został tylko mimochodem wspomniany na s. 44. *Słownikowi języka polskiego* pod red. Mieczysława Szymczaka poświęca Autorka jeden akapit zawierający dość przypadkowe informacje. Więcej uwagi, na szczęście, poświęca słownikom poprawnościowym pod redakcją Andrzeja Markowskiego.

W omawianym rozdziale, jeśli miał on faktycznie zdawać relacje z „prób normowania języka polskiego”, spodziewać by się należało informacji o *Ustawie o języku polskim* i o związanych z nią kontrowersjach, a także o Radzie Języka Polskiego i zakresie jej działania. Można by się spodziewać także informacji o poradnictwie językowym, odgrywającym w Polsce bardzo dużą rolę. W części poświęconej słownikom z niejasnych powodów zabrakło omówienia *Słownika ortoepicznego* Stanisława Szobera, który był pierwszym tego typu polskim słownikiem.

Kolejny, trzeci rozdział zatytułowany jest *Urzędowa odmiana języka*. Autorka próbuje w nim pokazać miejsce interesującej ją odmiany języka polskiego wśród innych odmian polszczyzny wyodrębnianych według różnych kryteriów. W tym celu przedstawia „Wybrane typologie współczesnej polszczyzny” (powinno być chyba „typologie odmian współczesnej polszczyzny”), rozpoczynając od ustaleń terminologicznych. Przedstawia typologie odmian z kilku prac językoznawczych (dlaczego w tym miejscu pomija klasyczną *Stylistykę polską* Kurkowskiej i Skorupki?), ale ostatecznie nie dokonuje jednoznacznych ustaleń terminologicznych na potrzeby swej pracy, co prowadzi do tego, że w dalszym ciągu używa terminów *styl* i *odmiana* w zasadzie wymiennie (por. np. tytuł paragrafu 3.1.2. lub fragment tekstu wyodrębniony gwiazdkami na stronie 55.). Kolejny podrozdział (3.2.) poświęcony jest historii stylu urzędowego. Jego obecność w pracy nie była konieczna, zwłaszcza że poszczególne paragrafy nie wnoszą nic istotnego, a są raczej zbiorem przypadkowych informacji na temat różnych okresów historii polszczyzny lub poszczególnych zabytków. Niejasne są powody zamieszczania w pracy ogólnie znanych informacji, np. o tym, że w *Bulli gnieźnieńskiej* jest 440 polskich nazw osobowych albo że *Statut wiślicki* był tłumaczony z łaciny na polski, zwłaszcza że informacje te zupełnie nie wiążą się z tematem rozprawy. Chciałoby się natomiast, by paragrafy poświęcone najnowszym zmianom w stylu urzędowym były znacznie bardziej rozbudowane, a te niestety są właśnie niezwykle ograniczone (por. dwa akapity poświęcone okresowi po II wojnie światowej i trzy – po 1989 roku).

Ciekawszy i przynoszący więcej istotnych treści jest rozdział 4. zatytułowany *Pragmatyka komunikacji urzędowej. Problemy tekstologii i stylistyki*. Autorka omawia w nim za literaturą

przedmiotu role uczestników aktu komunikacji urzędowej, zwracając uwagę m.in. na brak symetrii między nimi; przedstawia różne rozumienia pojęcia tekstu i buduje na ich podstawie własną definicję tekstu urzędowego, a raczej zestawia listę cech takiego tekstu, zaznaczając, że nie wszystkie wskazane przez nią cechy muszą przysługiwać każdemu tekstowi urzędowemu (s. 75). Ciekawe jest też zastosowanie w odniesieniu do tekstów urzędowych pojęcia rami tekstu.

Najważniejszy w omawianym rozdziale jest podrozdział zawierający charakterystykę stylu urzędowego, w którym Autorka wykazuje się dobrą znajomością literatury przedmiotu. Cechy, które zostały uznane za najważniejsze, rzeczywiście wyróżniają omawiany styl na tle pozostałych, choć niekiedy można mieć wątpliwość, czy nazwy tych cech zawsze są najodpowiedniejsze (np. *obiektywizm*, notabene zwany w następnym paragrafie *odindywidualizowaniem* i *bezstronnością*, czy *standardowość tekstów*, którą lepiej było chyba nazwać *szablonowością*). Wydaje się, że poszczególnym cechom i stopniu ich obligatoryjności w różnych typach tekstów urzędowych (a także prawnych i prawniczych) warto było poświęcić nieco więcej miejsca.

Ostatni podrozdział stanowi swego rodzaju pomost pomiędzy częścią sprawozdawczo-teoretyczną, a częścią autorską, materiałową. Poświęcony jest problemowi poprawności i przystępności tekstów urzędowych. Bardzo dobrze się stało, że Autorka dostrzegła i omówiła ten ostatni aspekt.

Część *stricte* autorska, oparta na badaniach własnych Autorki, to obszernie rozdziały 5. i 6. W pierwszym z nich zaprezentowany jest materiał badawczy – zestaw tekstów statutów, regulaminów oraz tzw. formularzy. Wszystkie teksty są bardzo dokładnie wymienione na stronach 107-112. Wydaje się, że byłoby znacznie lepiej, gdyby ta długa lista znalazła się w aneksie lub stanowiła po prostu tzw. bibliografię podmiotową. Teksty te scharakteryzowane są pod względem typologicznym i genologicznym.

Materiał badawczy został w pierwszej kolejności poddany analizie ilościowej. Autorka zastosowała do jej przeprowadzenia program AntConc, za pomocą którego wyliczyła najważniejsze dane statystyczne dla poszczególnych grup dokumentów. Dane te przedstawiane są w tabelach, a niektóre zostały dokładniej skomentowane. Szkoda, że jedno z ważniejszych zagadnień w leksykalnej analizie ilościowej polskich tekstów, mianowicie lematyzacja, zostało zupełnie zmarginalizowane. Jedyna uwaga, którą można na ten temat znaleźć, to zdanie: „Mimo braku polskiej analizy fleksyjnej ArtConc jest bardzo przydatnym i powszechnie używanym programem do prostej analizy korpusowej” (s. 116). Jak widać, Autorka potraktowała – i słusznie –

teksty będące jej materiałem badawczym jako swego rodzaju korpus, a poszczególne typy tekstów jako podkorpusy i zastosowała do ich badania narzędzie odpowiedniego rodzaju. Problem polega jednak na tym, że narzędzie to nie jest przystosowane do badania języków o bogatej fleksji, takich jak polski. Oczywiście nie oznacza to, że nie można z niego korzystać. Trzeba wszelako brać to ograniczenie pod uwagę przy prezentacji wyników i wyciąganiu wniosków. Autorka podaje informacje o długości tekstów lub ich typów (mierzonej w wyrazach tekstowych – *tokens*), podaje także informacje o liczbie wyrazów różnych (*types*) w danym tekście lub grupie (typie) tekstów. Następnie wylicza dla danego tekstu (typu tekstów) stosunek liczby *types* do liczby *tokens*. W komentarzach milcząco przyjmuje, że ów stosunek świadczy o stopniu zróżnicowania leksykalnego, czyli o bogactwie leksykalnym. Mam wątpliwości, czy rzeczywiście można tu mówić o bogactwie leksykalnym. Wysoki współczynnik *types/tokens*, jeśli operuje się na wyrazach tekstowych, może również wynikać z tego, że niewielka liczba leksemów występuje w badanym tekście w różnych formach fleksyjnych. Zauważmy, że w następującym, przykładowo spreparowanym tekście „To jest uniwersytet. Na uniwersytecie studiuja studenci. Obowiązki studenta uniwersytetu są różne. Studentom przysługują też prawa.” współczynnik *types/tokens* obliczany na podstawie wyrazów tekstowych wynosi 1,0 (!), co oznacza, że jest w nim tyle samo *types* co *tokens*, a więc tekst jest maksymalnie bogaty. A przecież każdy czytelnik znający język polski widzi (słyszy) powtarzające się w nim wyrazy (= leksemy). Jeśli obliczy się dla tego tekstu współczynnik bogactwa leksykalnego z uwzględnieniem lematyzacji (jako *type* traktujemy leksem lub jego przybliżenie), to wyniesie on 0,69. Oczywiście zgadzam się, że w wypadku dłuższych tekstów czy ich zbiorów, różnice w wynikach nie będą aż tak duże. Można zatem wyliczenia Autorki przyjąć jako pewnego rodzaju przybliżenie. Należało jednak problem omówić, a może też wyjaśnić, dlaczego w badaniach wykorzystany został program dostosowany do struktury języka angielskiego, a nie polskiego.

Wszystkie teksty stanowiące materiał badawczy zostały sprawdzone pod względem stopnia trudności językowej za pomocą aplikacji Jasnopis. Wyniki są bardzo ciekawe, choć ze społecznego punktu widzenia nie napawają optymizmem. Autorka wykazała, że statuty wyższych uczelni są tekstami o bardzo wysokim stopniu trudności (97 tekstów mieści się w klasie trudności „6”, a 18 – w klasie trudności „7”, czyli najwyższej możliwej!). Trudne i bardzo trudne są również regulaminy, co oczywiście świadczy o nich nie najlepiej, bo są to teksty, które ich adresaci (studenci oraz pracownicy wyższych uczelni) powinni znać i bardzo dobrze rozumieć. Najbardziej zróżnicowane pod względem trudności okazały się formularze, które powinny być

niewątpliwie najłatwiejsze do zrozumienia. Wypada mi – jak sądzę – wyrazić radość i satysfakcję, że Autorka w swych badaniach wykorzystwała narzędzie stworzone przez zespół pod moim kierownictwem i że narzędzie to okazało się w tych badaniach przydatne.

W dalszym ciągu omawianego rozdziału Autorka charakteryzuje „ramy analizowanych tekstów”, oczywiście z podziałem na gatunki, oraz omawia realizację tekstowe tych ram. Ta część pracy jest rzeczowa i nie budzi kontrowersji.

Jedynie w punkcie 5.6., w którym Autorka zajmuje się nazwami uczelni, pewna jej uwaga nie jest trafna. Na stronie 139 podaje ona w wątpliwość prawo używania przez Akademię Górniczo-Hutniczą w Krakowie w swoim statucie nazwy *uniwersytet techniczny*. Jak wiadomo, AGH jest największą uczelnią techniczną w Polsce i oczywiście spełnia przywołane przez Autorkę warunki ustawowe do tego, by nazywać się uniwersytetem technicznym. Jeśli czyni to tylko w statucie, a nie w oficjalnej nazwie, podobnie zresztą jak kilka innych uczelni technicznych¹, to tylko ze względu na wierność tradycji.

Najobszerniejszym, najciekawszym i najbardziej samodzielnym rozdziałem recenzowanej rozprawy jest rozdział 6. zatytułowany „Analiza językowa dokumentów wyższych uczelni”. Autorka przedstawia w nim wyniki szczegółowej analizy tych dokumentów pod kątem wybranych przez siebie kwestii językowych. W większości są to problemy poprawnościowe od ortograficznych przez słotwórcze i fleksyjne po składniowe. Niektóre zagadnienia dotyczą nie tylko poprawności *stricte* językowej, ale łączą się z zagadnieniami kulturowymi – etykietą językową, a także tzw. grzecznością polityczną.

Kwestie ortograficzne, które dokładniej przeanalizowała Autorka, to przede wszystkim zakres stosowania małej i wielkiej litery. Okazuje się, że nawet w tak oficjalnych tekstach tworzonych w środowisku ludzi mających świadomość językową na poziomie zdecydowanie większym od przeciętnej dość częste jest manieryczne czy też przesadne stosowanie wielkiej litery w pisowni wyrazów będących nazwami funkcji i stanowisk, np. *rektor*, *dziekan* itp. Autorka zauważa i formułuje ciekawą prawidłowość – „im mniejsza ranga pisma, tym więcej w nim wielkich liter” (s. 148). Również pisownia skrótów i skrótowców nastrocza – jak się okazuje – sporo kłopotów autorom oficjalnych tekstów będących wizytówkami uczelni wyższych.

¹ Uczelnie techniczne, których statuty zawierają informacje o byciu uniwersytetem technicznym lub spełnieniu wymagań przewidzianych dla uniwersytetu technicznego, a nie używają tego określenia w oficjalnej nazwie, to: Akademia Górniczo-Hutnicza im. Stanisława Staszica w Krakowie, Politechnika Gdańska, Politechnika Poznańska, Politechnika Rzeszowska im. Ignacego Łukasiewicza, Politechnika Śląska, Politechnika Warszawska, Politechnika Wrocławska. Analogiczna sytuacja dotyczy Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, która w świetle prawa jest uniwersytetem rolniczym.

Bardzo interesujący i pouczający jest podrozdział dotyczący słowotwórstwa i fleksji, a w nim szczególnie paragraf odnoszący się do rodzaju rzeczowników. W paragrafie tym zajmuje się Autorka w zasadzie tylko rzeczownikami osobowymi i wykazuje wyraźną asymetrię w stosowaniu rzeczowników rodzaju męskiego i żeńskiego (na korzyść męskich, rzecz jasna) oraz innych wykładników rodzaju powiązanych z pozajęzykową kategorią płci. W zasadzie wszystkie analizowane dokumenty stosują wyłącznie rzeczowniki rodzaju męskiego w odniesieniu do osób będących uczestni(cz)kami życia akademickiego. Autorka zwraca uwagę na to, że nazwy osób w rodzaju żeńskim stosowane są tylko w tych fragmentach dokumentów, w których mowa o ciąży lub wychowaniu małego dziecka, a i wtedy nie jest to regułą (por. cytowany w rozprawie fragment statutu jednej z uczelni: *nauczyciel akademicki w ciąży lub wychowujący dziecko* – s. 155). Najbardziej zaskakujące jest to, że nawet w formularzach, przeznaczonych przecież dla osób płci obojga, 99,5% rzeczowników będących nazwami osób jest rodzaju męskiego.

Interesujące spostrzeżenia zawarte są także w paragrafie poświęconym kategorii liczby. W tym wypadku statystyka nie jest już tak jednoznaczna, jak w wypadku kategorii rodzaju, ale pewne prawidłowości Autorka wykazuje (np. to, że w statutach nazwy funkcji typu *dziekan*, *nauczyciel akademicki*, a przede wszystkim *rektor* znacznie częściej występują w l.poj., a rzeczownik *student* dużo częściej występuje w liczbie mnogiej). Co ciekawe, prawidłowość ta nie występuje w tekstach regulaminów ani w formularzach. Interesujące są także konstatacje dotyczące form zaimków w analizowanych tekstach.

Ostatni paragraf poświęcony jest kategoriom czasu i aspektu. Również w nim zawartych jest wiele ciekawych obserwacji, które po części potwierdzają istniejące charakterystyki stylu urzędowego, po części dodają do nich nowe cechy.

Podrozdział poświęcony zagadnieniom składniowym ma w znacznie większym stopniu niż ten dotyczący morfologii charakter poprawnościowy. Autorka wskazuje w nim szereg usterek językowych występujących w analizowanych tekstach. Usterki te polegają najczęściej na niepoprawnym stosowaniu imiesłowowych równoważników zdania, na stosowaniu zbyt daleko idących skrótów składniowych, na nieuzasadnionych innowacjach w zakresie składni rzędu oraz na problemach w zakresie związku zgody (zwłaszcza w zdaniach z podmiotem szeregowym).

Skomentowany powyżej rozdział pracy przynosi wiele interesujących informacji i w istotny sposób poszerza naszą wiedzę na temat języka i stylu tekstów urzędowych, a w szczególności tekstów statutów, regulaminów oraz formularzy (zauważmy, że tych ostatnich przedtem chyba w ogóle nie analizowano z językoznawczego punktu widzenia). Rozdział ten wraz z rozdziałem poprzednim wyraźnie podnoszą wartość recenzowanej rozprawy.

Konkluzja

Wskazane w niniejszej recenzji niedociągnięcia obniżają nieco wartość pracy mgr Małgorzaty Popiało. Jednak zasadnicze, materiałowe części rozprawy, którym Autorka poświęciła na pewno najwięcej czasu i wysiłku, są napisane dobrze i klarownie oraz przynoszą istotne ustalenia. Badania Autorki poszerzają naszą wiedzę na temat funkcjonowania języka polskiego w tekstach urzędowych i prawnych oraz na temat stylu urzędowego.

Stwierdzam więc, że rozprawa mgr Małgorzaty Popiało, mimo pewnych niedociągnięć i braków, spełnia wymogi stawiane przed dysertacjami doktorskimi w art. 13 ustawy z dn. 14.03.2003 r. o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach naukowych i tytule naukowym w zakresie sztuki i może być podstawą do dalszych etapów przewodu doktorskiego.

Warszawa, dn. 12.10.2017 r.

